



Piotr Czernski (ur. w 1981 r.) – poeta, prozaik, współtwórca zespołów Nasiono All Stars i Towary Zastępcze, z tym ostatnim nagrał trzy płyty. Debiutował w 1999 roku na łamach „Toposu”. Opublikował zbiór wierszy „pospieszne, osobowe” (Kraków 2002) oraz mikropowieść „Ojciec odchodzi” (2006). Zwycięzca 41. Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego o Laur Czerwonej Róży (2000) i stypendysta programu Homines Urbani (2005). Finalista nagrody Grand Press w kategorii reportaż prasowy („Outland”, 2007). Autor głośnego tekstu „My, dzieci sieci”, który ukazał się m.in. w „Die Zeit” i „The Atlantic”. Mieszka w Gdańsku.

Piotr Czernski Nowy rozkład



1.

A teraz śpij, kochanie. Żadnych więcej bajek o niewiernych kochankach, żadnych złych romansów z najlepszą przyjaciółką. Żadnych niemych pieśni, co zbyt długo dźwięczały w pustym korytarzu.

Tu nie mieszka już czułość. Tu wyrosły ściany, niewidzialne. Nieznacznie. Wciąż jest kuchnia, pokój, wspólne łóżko w sypialni. Tylko przejścia nie ma, między krzesłem i stołem, fotelem i łóżkiem.

Śpij – i niech ci się nie śni gołąb, co zza okna zagląda od tygodni mętным, martwym oczkiem.

Śpij. A jeśli się przyśni – zbudź się i krzycz w ciemność, i przeciągaj, przeciągaj, dopóki powietrza.

O czym nie można mówić, o tym trzeba milczeć. O czym milczeć nie można, o tym trzeba krzyczeć.

2.

Kiedy udało nam się wznieść, wzbic się, wyfrunąć, nagle spadł deszcz, ciężki, ciepły, z nieba czystego zdradliwie, i ukryć się musieliśmy znowu w ciasnym kokonie namiotu, tej kruchej twierdzy.

Zmierch nas wywabił, o zmierzchu wypełniliśmy delikatni, ostrożni, klucząc leśną ścieżką, wijąc się wśród zarośli, omijając drzewa, zwabieni muzyką dotarliśmy aż tutaj.

Kilka metrów dalej, w świetlistym snopie wbitym w czarny stóg nocy tańczą ćmy, niknące w krótkich rozbłyskach, w mgnieniu oka rozwiewane przez wiatr. Pomiędzy nimi a nami jest ciemność.

wielka; w niej skrzą się szyjki pustych już butelek, ustawionych w dwóch rzędach: jasny znak równości.

3.

Brzeg jest, piaszczysty. Na nim srebrna rybka rodzi wielkie, tuste muchy: wypełzają z jej brzucha obzarte, czarnosine – wzbijają się ciężko, w niskich lotach kołując nad taflą jeziora.

To ich głuche brzęczenie słyszysz jeszcze wtedy, kiedy leżesz w namiocie, skupiony i czujny jak traszka wśród korzeni, próbując wyłowić spośród szmeru i świerszczeni odgłos twoich kroków.

Która wślizgniesz się tutaj, naga i mileżąca, która oddasz mi siebie w gorące, dygocie i leżeć będziesz w drzeniu, a kiedy już zasną uciekniesz bezszelestnie – pobiegiesz ku trzcinom.

W tych trzcinach się ukryjesz – i, wśród nocnej ciszy, srebrną rybkę urodzisz na piaszczystym brzegu.

4.

Naprawdę chciałem do Ciebie przyjść, ale kiedy przewróciłem stronę w książce, nagle zniknął i zamglona się stałaś, i nierzeczywista.
Takiego Ci przysyłam esemesa we śnie

Twoim, a Ty pytasz mnie rano, co oznacza ten sen. A w oczach masz wielką ufność i przez nią tamte słowa przysnione moimi się stają, chociaż ich nie rozumiem. I Ty też nie próbuj

nigdy zrozumieć mojego języka, tylko zamykaj go w ustach i pozwalaj mu topnieć, rozpuszczać się i mięknąć na języku Twoim.

Lepiej trwać w półobjęciu, niż rozumem objąć, bo sen może się ziszczyć – gdy przewrócę stronę (i staniesz się zamglona i nierzeczywista).

5.

Stoi tuż przy przejeździe, oparty o rower, młody, z płowym wąsem. Roman? Romek? Romuś? Mieszka pewnie – na pewno – we wsi, migoczącej szeregiem białych domów poprzez zieleni lasu,

który pociąg rozcina. Po tej drugiej stronie też jest droga, i wieś jest, a we wsi jest Julka, najfajniejsza dziewczyna, blondwłosa, cycata, która w każdą sobotę w pobliskiej remizie –

Czego jeszcze brakuje? Czy sporu o miedzę, czy zatargu o łąkę, czy może zazdrości o jakiegoś Adama, z którym ponoć, ponoć –

Czegoś jednak brakuje, skoro w tym przebytku taką ma w oczach wściekłość, stęzłą nienawiść –

Mknie pociąg. Upał. Lipiec. Krew wisi w powietrzu.

6.

Gęsta kasza we włosach, grudy za kołnierzem, puch na dłoniach i twarzy. Lodowe igielki, wbijające się w skórę. Na chodnikach przyzmy, szeń trzeszczy pod stopami, szadzią obrósł rozkład

przyjazdów i odjazdów. I nic tu nie jeździ, nikt stąd nie odjeżdża, śnieg zasypał ślady, odciął drogi odwrotu. Ostatni autobus z głuchym jękiem wpadł w zaspę, ugrzązł w niej – i zamarł.

Jest tu jeszcze ten chłopiec, w śmiesznej, żółtej czapce, wyciągnięty jak struna, sięgający dłonią, drobną, kruchą, niepewną, ku śniegowym płatkom, wciąż na nowo, na nowo. Już, już dwa pochwyił –

lecz stopnieją, nim zdąży podnieść je do oka, ułożyć na języku. Tak będzie do końca.

7.

Para starszków przed wejściem na molo: ona wciska mi aparat, on już pozuje – kołnierz poprawia jedną ręką, drugą rozedrgane kształty kreśli w powietrzu (nieznacznie, wstydliwie) –

Cielisty zarys z lewej to mój palec, dalej są ich suche figurki, tuż za nimi brama. W nieostrym tle majaczy długa strzała mola, skierowana w rybi brzuch morza, w czerni, szum, śluz, sól –

A błysk wykrawa kształty, wyrzyna detale, wnikliwie wynajduje symptomy rozkładu: rzędzące kępki włosów, wędzące podgardla, brunatne plamy skórne, mętniejące oczy –

W kogo mierzył przed chwilą ten chłodny obiektyw? I kto tu w kim przed chwilą wywołał śmiertelność?

8.

Wkrótce po szóstej chemii babcia postanawia umrzeć. *Synku mój* – mówi, gdy przechodzę obok i patrzę tak, aby ukryć, że chcę zapamiętać – *śnił mi się dziś Pan Jezus w niebieskiej sukience i uśmiechał się do mnie, tak czysto i lekko, jak ten doktor z hospicjum.*

W poprzek białej ściany biegnie rybek cukrowy. Gdzieś tam, za zasłoną, dźwięczy nitka pajęczna, poruszona skrzydłem muchy, motyla czy ważki. Na gałęzi wróbel, na podwórku dwa koty, bocian ponad lasem, zwinne loty jaskółek.

Próżny trud ślimaka, który pnie się po rynnie zerwanej przedwczoraj, czego jeszcze nie widzi. Tak jak chmur burzowych, które zgodnie z prognozą wloką się znad morza.

Wraca z łazienki, mówi, że umył ręce.

„Jak Piłat” – zauważam sprzed telewizora.

Potwierdza, cieszy się, tańczy.

tato
woła marek
co
odkrzykuję
nie
odpowiada marek
i cieszy się z żartu

marek
wołam do marka
co
odkrzykuje marek
nie
odpowiadam
i cieszę się z żartu

tato
woła marek
nie
odkrzykuję wesoło

nie
woła marek
nie
odkrzykuję

nie
krzyczy
nie

nie
wołam
nie

To są klocki,
a to jest instrukcja.

Jeżeli złożysz klocki
zgodnie z instrukcją
powstanie mała żółta koparka.

Małą żółtą koparką
będziesz mógł przewozić klocki
z kosmodromu na brzeg dywanu,
ścigać się z wysścigówką,
a nawet latać między stołem
i księżycem.

Wszystko to będziesz mógł robić,
jeżeli złożysz klocki
zgodnie z instrukcją.

Pisanie jest tym samym,
tylko bez instrukcji
i bez klocków.